BLACK FRIDAY
WEEKS
do -50%
SPRAWDŹ >>
audio-technica
AT-LP5
1 444 ZŁ
~~2 499 ZŁ~~
TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

Luxman L-505uXII

17 listopad, 2019 | Kategoria: Wzmacniacze i amplitunery | Tomasz Karasiński

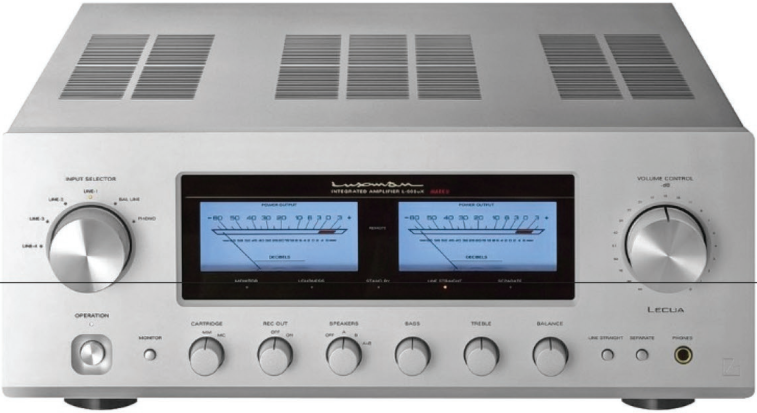

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że jednym z najważniejszych krajów na audiofilskiej mapie świata jest Japonia. To tam narodziło się mnóstwo ciekawych pomysłów, z których część wpłynęła na życie wszystkich melomanów. To tam powstała niezliczona ilość wynalazków, bez których dziś nie wyobrażamy sobie życia. Tam także produkowane są ważne komponenty elektroniczne oraz wszystko, czego potrzebujemy, aby móc cieszyć się ulubioną muzyką - od mikrofonów potrzebnych do rejestracji dźwięku w studiu lub na koncercie aż po odtwarzacze, wzmacniacze i kolumny służące do odtwarzania nagrań w domu. Nic dziwnego, że w Japonii wykiełkowało także wiele firm specjalizujących się w produkcji sprzętu dla prawdziwych zapaleńców. Nieustanne dążenie do jak najwyższej wierności brzmienia sprawiło, że raz po raz ktoś podnosił poprzeczkę zawieszoną bardzo wysoko przez podobnych pasjonatów. Etap "zróbmy bardzo dobry i bardzo duży wzmacniacz" przekroczono dawno, dawno temu. W pewnym momencie stało się jasne, że dalszą poprawę jakości brzmienia może przynieść tylko szlifowanie poszczególnych modułów takiego urządzenia, a nawet pojedynczych części do perfekcji. A z taką zabawą Japończycy radzą sobie wyjątkowo sprawnie. Uwielbiają zadania wymagające połączenia zdolności technicznych, precyzji i pomysłowości z filozoficznym podejściem do tematu. Można powiedzieć, że się w tym spełniali. Jakiś czas temu każdy, ale to każdy producent elektroniki audio chciał mieć w swojej ofercie sprzęt hi-endowy. Było to ważne. Dobrze widziane. Sony, Technics, Kenwood, Marantz, Denon, Sansui, Victor, Pioneer, Onkyo, Accuphase, Luxman, Akai, Nakamichi... W tym wyścigu mało kto mógł Japończyków dogonić. Każde urządzenie z najwyższej półki było pokazem technicznej supremacji, potwierdzało zaangażowanie danej marki w osiągnięcie upragnionego celu i rozpalało wyobraźnię klientów, którzy - nawet jeśli mogli sobie pozwolić tylko na klocki z pierwszych stron katalogu - widzieli w nich elementy flagowych wzmacniaczy z potężnymi transformatorami, drewnianymi boczkami i podświetlanymi wskaźnikami wychyłowymi. A dziś? Chyba mało kto o tym pamięta...

Czasami odnoszę wrażenie, że z ekstremalnym hi-endem jest trochę jak z lotami na Księżyc. Kiedyś to było coś. Ludzie oglądali starty i lądowania całymi rodzinami. Widząc flagę wbitą w srebrny glob, wyobrażaliśmy sobie, że zbudowanie na nim stałych baz i kolonizacja kolejnych planet Układu Słonecznego to kwestia dekad, najwyżej kilku kolejnych stuleci. Kosmonauci byli bohaterami. Mogli się do nich zbliżyć tylko najlepsi sportowcy i najwybitniejsi artyści. A potem? Cisza. Wysyłamy w kosmos sondy, satelity i marsjańskie łaziki, mamy Międzynarodową Stację Kosmiczną krążącą stosunkowo nisko nad naszymi głowami i Elona Muska, który wypierniczył w przestrzeń kosmiczną czerwony kabriolet z lalką ubraną w biały kombinezon. Temat mało kogo już interesuje. Ginie w morzu innych "ważnych" newsów. I mało kto traktuje go poważnie. Buzz Aldrin i Michael Collins mają po 89 lat. Neil Armstrong zmarł siedem lat temu. Dzisiejsze przedszkolaki nie chcą być astronautami. Chcą być influencerami albo Robertem Lewandowskim. Nie interesuje ich możliwość wynalezienia napędu, który mógłby w rozsądnym czasie dowieźć ludzi chociażby do sąsiednich planet, za to bardzo dobrze radzą sobie z instalowaniem aplikacji na smartfonach i tabletach. A podróżami międzygwiezdnymi zajmuje się Hollywood...

Jeżeli spojrzymy na rynek audio z lotu ptaka, zauważymy ten sam mechanizm. Melomanów kupujących słuchawki powinien przecież, choćby w niewielkim stopniu, interesować sprzęt z najwyższej półki. Nawet jeśli nie stać ich na coś tak kosmicznego, powinni przynajmniej wiedzieć gdzie jest ten punkt docelowy, jak wygląda audiofilska stratosfera. Wielu jednak nie bada tego tematu. Potrzebują głośnika bezprzewodowego? Kupują. Najczęściej taki, jaki wyskoczy im w wyszukiwarce. Nic dziwnego, że wielu elektronicznych gigantów wycofało się z produkcji hi-endowych odtwarzaczy, przedwzmacniaczy, końcówek mocy czy gramofonów. Ekstremalnie zaawansowane, hi-endowe zestawy głośnikowe są dla nich już tylko jakąś legendą, o której można wspominać za każdym razem, gdy na rynek wchodzi nowy soundbar. Czasami wożą je po wystawach, zmaltretowane niczym cyrkowe zwierzęta. Generalnie jednak takie urządzenia nie spełniają już roli wizerunkowej. Nie działają na wyobraźnię klientów szukających czegoś tańszego. Interesują się nimi tylko ludzie, którzy faktycznie widzą w nich spełnienie marzeń. Ci, którym naprawdę zależy na jak najwyższej jakości dźwięku. Audiofile. Nic dziwnego, że firmy, dla których hi-end był tylko wisienką na torcie, zaczęły się z tego segmentu wycofywać. Na placu boju zostały te, które nie zajmowały się właściwie niczym innym. A kiedy z luksusowej aparatury zrezygnowali tacy giganci, jak Pioneer, Technics, Sony czy Onkyo, ich praca zaczęła nabierać coraz większego sensu. To ostatni prawdziwi samuraje, którzy nigdy nie zapomnieli o dążeniu do doskonałości. Miesiącami pracują nad jeszcze doskonalszymi obudowami, zasilaczami, potencjometrami i gniazdami, aby definicję owej doskonałości przesunąć o milimetr w górę. Jednym z nich jest Luxman.

Wygląd i funkcjonalność

Luxman to jedna z najstarszych marek w branży audio. Jej początki sięgają 1925 roku i nierozerwalnie wiążą się z rozwojem japońskiej radiofonii. W pierwszych latach gamę produktową stanowiły radioodbiorniki. W przeciwieństwie do wielu firm, które w tak zwanym międzyczasie zajmowały się również dystrybucją telewizorów lub produkcją motocykli, Luxman pozostaje wierny swoim korzeniom, projektując wyłącznie sprzęt audio. Dzisiejszą gamę produktową tworzą wzmacniacze zintegrowane, przedwzmacniacze, końcówki mocy, odtwarzacze CD i SACD, przetworniki cyfrowo-analogowe, gramofony, wzmacniacze słuchawkowe i przedwzmacniacze gramofonowe. Można tu wyróżnić co najmniej kilka serii, lub - jak na swojej stronie piszą sami Japończycy - kolekcji. Zabawa zaczyna się od mniejszych klocków, takich jak przedwzmacniacz gramofonowy E-250, przetwornik cyfrowo-analogowy DA-150 lub wzmacniacz słuchawkowy P-750u. Do gramofonów PD-151, PD-171A i PD-171AL wizualnie pasuje tylko piękna, lampowa końcówka mocy MQ-88uC. Na tle reszty wyróżniają się także trzy urządzenia w drewnianych obudowach - LX-380, CL-38uC i D-380 - oraz komponenty flagowe, takie jak końcówki mocy M-900u i M-700u, przedwzmacniacze C-900u i C-700u czy przetwornik DA-06. Szczerze mówiąc, na pierwszy rzut oka ciężko się w tym połapać. Audiofile wiedzą jednak, że Luxman to przede wszystkim uznany specjalista od tranzystorowych wzmacniaczy zintegrowanych, a tych w chwili obecnej znajdziemy pięć, z czego aż trzy to nowości. I znów, dla postronnego obserwatora wszystkie są bardzo, ale to bardzo podobne. Laik zauważy przede wszystkim to, że będące jednym ze znaków rozpoznawczych Luxmana wskaźniki wychyłowe mają różne podświetlenie. W topowym L-509X jest ono jasnobeżowe, niemal białe, w modelach L-550AXII i L-590AXII - żółte, a w L-505uXII i jego starszym braciszku, L-507uXII - niebieskie. Na pierwszy rzut oka wygląda to co najmniej dziwnie, jakby japońscy konstruktorzy nie mogli się zdecydować. Okazuje się jednak, że w tym szaleństwie jest metoda. Podobno barwa "wycieraczek" jest związana z konstrukcją stopnia końcowego, a mówiąc dokładniej - jego klasą pracy. Poza tym gdyby nie różne kolory podświetlenia, mielibyśmy jeszcze większy problem z odróżnieniem poszczególnych modeli od siebie. A tak, można to jeszcze jakoś ogarnąć. Ponieważ dawno nie miałem okazji słuchać sprzętu Luxmana w kontrolowanych warunkach, postanowiłem przetestować najtańszy z jego nowych wzmacniaczy zintegrowanych - L-505uXII.

TEST: Hegel H390

Patrząc na cenę, niektórzy audiofile powiedzą pewnie "ładny mi najtańszy..." - w końcu mówimy o urządzeniu za 18999 zł. Kwota ta automatycznie lokuje bohatera niniejszej recenzji w rejonach hi-endowych, jednak zanim zaczniemy narzekać, że nawet podstawowy model japońskiej firmy jest poza zasięgiem wielu melomanów, warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Pierwsza to katalog, z którego jasno wynika, że Luxman nie jest zainteresowany urządzeniami z niskiej, a nawet średniej półki. Nie i kropka. "Średnia półka" to tutaj przedwzmacniacz C-700u za 31999 zł i końcówka mocy M-700u za 32999 zł. Jeżeli ktoś szuka ładnego, eleganckiego systemu stereo, może zdecydować się na odtwarzacz D-380 i wzmacniacz LX-380, które kupowane osobno kosztowałyby 47998 zł, ale w komplecie można je dostać za 39999 zł. Górnej granicy nie jestem nawet w stanie określić, bowiem połowa produktów Luxmana widocznych na stronie polskiego dystrybutora została opatrzona dopiskiem "cena na telefon", a to może oznaczać tylko jedno - jest tak drogo, że lepiej pytać tylko wtedy, gdy naprawdę mamy pewność, że jesteśmy w stanie przyjąć taki cios na klatę. Na wspomnianej stronie L-505uXII jest jednym z dwóch urządzeń Luxmana, których katalogowa cena nie przekracza dwudziestu tysięcy złotych. Można więc postrzegać to w kategoriach osiągnięcia, lub - jak kto woli - promocji.

Drugą kwestią, jaką należy wziąć pod uwagę zanim zaczniemy wyciągać jakichkolwiek wnioski odnośnie ceny jest jakość wykonania. Powiem krótko - czegoś takiego za podobne pieniądze nie widziałem już dawno. Nie chodzi nawet o to, że mamy do czynienia z solidną integrą, w której wszystko idealnie do siebie pasuje. Japońscy producenci zdążyli nas do tego przyzwyczaić. Yamaha A-S1100 też wygląda znakomicie. Ma aluminiowy front, podświetlane wskaźniki, piękne pokrętła i lakierowane boczki, a do tego jest nawet odrobinę cięższa. Tutaj jednak wrażenie robi coś innego - absolutny brak oszczędności i wrażenie obcowania z produktem hi-endowym w każdym calu. Każdy element można oglądać pod lupą. Ale prawdziwa jazda dopiero przed nami. Szacunku do Luxmana zaczniemy nabierać dopiero wtedy, gdy zobaczymy jego tylną ściankę, podłączymy kable, odpalimy go, pobawimy się pokrętłami i przyciskami... Jak na ten przedział cenowy, to po prostu czysta perfekcja. Wszystko działa tak, jak powinno. Prawdziwemu miłośnikowi sprzętu grającego korzystanie z każdej jednej funkcji L-505uXII potrafi dać czysto fizyczną przyjemność. Pomijam już fakt, że wzmacniacz przyjechał do nas zapakowany w podwójny karton, w którym spoczywał owinięty miękkim, czarnym workiem, a gniazda, których przypadkowe użycie mogłoby być niebezpieczne (dla samej integry lub reszty systemu) zostały zabezpieczone idealnie dopasowanymi zaślepkami. No i pilot - duży, metalowy, pozwalający uruchomić praktycznie wszystkie funkcje integry, włącznie z podświetleniem wskaźników czy aktywacją trybu "Line Straight". Cóż mogę powiedzieć? Piękna, piękna, piękna robota. Człowiek zastanawia się czy można tu jeszcze coś poprawić. W tej cenie pewnie nie, ale przecież to dopiero początek zabawy ze sprzętem Luxmana, a patrząc na kolejne wzmacniacze zaczynamy dostrzegać rozmaite "detale", takie jak kształt górnej pokrywy i wyciętych w niej otworów wentylacyjnych. Druga myśl - jeżeli ten wzmacniacz jest tak dopracowany z zewnątrz, to co znajdziemy w środku? Odpowiedź jest prosta - w środku jest jeszcze lepiej. Ale o tym za chwilę.

Wielu melomanom japoński sprzęt kojarzy się z bogactwem funkcji i gniazd, wszechobecnymi przełącznikami oraz oryginalnymi rozwiązaniami technicznymi, z których część - szczególnie w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych - wyprzedzała swoją epokę. Dziś mało kto marzy o posiadaniu ładowanego od góry odtwarzacza płyt kompaktowych czy magnetofonu z kosmicznym mechanizmem autorewersu, ale jeśli chodzi o wzmacniacze, Japończycy przyzwyczaili nas do pewnej wygody - poczucia, że jeśli tylko zechcemy użyć jakiegoś pokrętła, dokonać większych zmian w systemie lub podłączyć słuchawki, nie zostaniemy na lodzie. W wielu piecykach w tym momencie zaczynają się schody. Okazuje się, że trzeba dokupić oddzielny wzmacniacz lub phono stage, a gdyby przyszedł nam do głowy pomysł uzupełnienia kolumn dwoma aktywnymi subwooferami, szybko zgasi nas brak wyjścia z przedwzmacniacza. Ale nie tym razem. Luxman ma wszystko, czego oczekujemy od centralnego elementu zestawu stereo. Przede wszystkim, nie powinno zabraknąć nam mocy. 100 W na kanał przy 8 Ω to zdrowa dawka prądu. Może nie do napędzania pełnopasmowych elektrostatów, ale z większością dostępnych na rynku zestawów głośnikowych L-505uXII nie powinien mieć żadnych problemów. Z tyłu znajdziemy dedykowane wejście gramofonowe współpracujące z wkładkami MM i MC (przełącznik znajduje się na przednim panelu), cztery wejścia analogowe, pętlę magnetofonową, wyjście z przedwzmacniacza i wejście do końcówki mocy, a także dodatkowe wejście analogowe, tym razem w postaci zbalansowanej (XLR). Między "cannonami" znajduje się niewielki przełącznik hebelkowy do odwracania fazy. Rzadko spotykane rozwiązanie, ale gdyby ktoś potrzebował, to jest. W dolnej części tylnej ścianki umieszczono gniazdo zasilające (na środku, z dala od innych elementów) oraz podwójne terminale głośnikowe (po bokach). Żadnych wątpliwości, żadnych dyskusji - jest perfekcyjnie. Z przodu znajdziemy natomiast kilka ciekawych zabawek. Znalazły się tu oczywiście duże gałki do wyboru źródła i regulacji siły głosu, pod wskaźnikami umieszczono mniejsze pokrętła, z których trzy pierwsze to wybór rodzaju wkładki, aktywacja wyjścia do nagrywania i czteropozycyjny wybór trybu pracy wyjść głośnikowych, a trzy kolejne - regulacja barwy dźwięku i balansu, jest duży włącznik i 6,3-mm gniazdo słuchawkowe, ale na tym nie koniec. Front okupują także trzy maleńkie przyciski opisane jako "Monitor", "Line Straight" i "Separate". Pierwszy włącza pętlę magnetofonową, drugi to po prostu ominięcie regulacji barwy i balansu, a trzeci rozdziela sekcje przedwzmacniacza i końcówki mocy. W porządku, w dzisiejszych czasach prawie nikt nie korzysta już z magnetofonów czy nagrywarek, więc nie wszystkie "zabawki" znajdą realne zastosowanie. Z drugiej strony stopień skomplikowania niektórych systemów audio, chociażby ze względu na mnożące się źródła czy konieczność puszczenia sygnału dalej, nawet doświadczonych melomanów przyprawia o ból głowy. Patrząc na Luxmana, niektórzy audiofile pomyślą "eee, przesada", ale ja wcale nie jestem co do tego przekonany. Zbędne funkcje można wyłączyć, a regulacje - ominąć. Gdyby jednak coś miało nam się przydać... Poza tym, kiedy każdy jeden drobiazg jest wykonany z taką precyzją, owo dodatkowe wyposażenie jakoś przestaje mi przeszkadzać. Minusy? Ha, jeden znalazłem (tak, jestem z siebie naprawdę dumny)! Chodzi o brak możliwości regulacji jasności podświetlenia. Sytuacja jest zero-jedynkowa - świeci albo nie świeci. Moim zdaniem przydałby się chociaż jeden tryb pośrodku. Co więcej, niebieskie światło można wyłączyć tylko za pomocą pilota. Ale znów... Bierzemy go do ręki i jakoś odechciewa nam się narzekać.

Wzmacniacz za trzydzieści, czterdzieści tysięcy złotych powinien być tak zbudowany i wyposażony. Za 18999 zł? Też powinien, ale - jak pokazuje praktyka - nie musi. Porównanie L-505uXII z konkurencją jest zatem dość trudne, bo niewielu producentów buduje wzmacniacze w ten sposób.

L-505uXII to fantastyczna, piękna, cudownie dopracowana maszyna. Rzadko kiedy trafiają mi się urządzenia, w których właściwie nie mam się do czego przyczepić. A tutaj czepiać mogę się wyłącznie dla zasady, z czystej, być może genetycznej złośliwości. Generalnie mamy do czynienia ze sprzętem, który wydaje się perfekcyjny. Owszem, kosztuje sporo, ale nie jest to jeszcze poziom cenowej stratosfery, gdzie taka jakość wykonania faktycznie staje się normą. Wzmacniacz za trzydzieści, czterdzieści tysięcy złotych powinien być tak zbudowany i wyposażony. Za 18999 zł? Też powinien, ale - jak pokazuje praktyka - nie musi. Porównanie L-505uXII z konkurencją jest zatem dość trudne, bo niewielu producentów buduje wzmacniacze w ten sposób. Najbliżej jest chyba Accuphase, ale podstawowa integra tej marki, E-270, kosztuje 23900 zł. Zamiast Luxmana, w promocyjnej cenie można teraz dostać Yamahę A-S3000. Są jeszcze takie cuda, jak Gato Audio DIA-250S, NAD M32, Unison Research Unico 150, Naim Supernait 3, Primare I35 DAC czy Pathos Logos MKII. Tak naprawdę, automatycznie pojawia się pytanie czy szukamy klasycznej integry, czy może urządzenia wyposażonego w jakiegokolwiek funkcje cyfrowe. Weźmy na przykład Hegla H390. To świetny wzmacniacz, który na pokładzie ma wysokiej jakości DAC-a i funkcje streamingowe, a więc - jeśli słuchamy muzyki tylko w ten sposób - nie potrzeba nam nic innego. Super, ale jeśli chodzi o jakość wykonania i bogactwo funkcji typowo analogowych, Hegel przy Luxmanie leży i kwiczy. Oczywiście jest to kwestia decyzji podjętych przez każdą z firm wiele, wiele lat temu. Norwegowie uznali, że użytkowników ostatecznie interesuje przede wszystkim dźwięk, a jeśli w dzisiejszych czasach coś naprawdę ma się im przydać, to są to szeroko pojęte funkcje cyfrowe - wejścia, łączność, streaming, integracja z systemami inteligentnego domu itd. Wzornictwo jest skromne, bo takie miało być. H390 nie ma jednak ani wyjścia słuchawkowego, ani wejścia gramofonowego, a gniazda RCA na jego tylnym panelu wyglądają jakby wymontowano je ze wzmacniacza za 3000 zł. W L-505uXII takich rzeczy nie uświadczymy. Użytkownik widzi tylko i wyłącznie elementy z wysokiej półki. Nawet uziemienie dla gramofonu to elegancka, pozłacana nakrętka. Niektórzy powiedzą, że to niepotrzebne, ale za piętnaście lub trzydzieści lat mogą zmienić zdanie. A mam wrażenie, że Luxman został zaprojektowany tak, by spokojnie znieść taki "przebieg".

Japońska firma mocno trzyma się podziału na wzmacniacze i źródła i najwyraźniej nie chce dać się wciągnąć w wyścig zmierzający do tego, że czasami już nie wiadomo czy mamy do czynienia z audiofilską integrą, czy urządzeniem typu all-in-one. Można odnieść wrażenie, że nawet umieszczenie przedwzmacniacza i końcówki mocy w jednej obudowie jest przez inżynierów Luxmana postrzegane jako pewien kompromis. Brak dodatkowych funkcji rekompensuje jednak cena. Wywołany do tablicy Hegel H390 kosztuje 26999 zł, Naim Uniti Nova - 23990 zł, T+A R 1000 E - 23900 zł, a Devialet Expert 140 Pro - 22399 zł. Jeżeli więc nie musimy się ograniczać do jednego pudełka, w podobnym budżecie możemy wziąć Luxmana i dobrać do niego niezły albo nawet bardzo przyzwoity streamer. Hegel H390 czy Luxman L-505uXII i Auralic Altair? Wprawdzie nie wiem jeszcze jak nasz "budżetowy" samuraj poradzi sobie w odsłuchu, ale jeżeli choćby zbliży się do norweskiej superintegry, decyzja może być tylko jedna. Lubię Hegla, nawet bardzo, ale patrząc na L-505uXII nie mogę pozbyć się myśli, że argumenty przemawiające za kupnem H390 znikają jeden za drugim, aż zostaje nam tylko to, że jeden klocek zajmuje mniej miejsca na stoliku i nie trzeba wydawać pieniędzy na dodatkowy interkonekt. Jako meloman, wolałbym pewnie kupić Hegla albo podobny kombajn, podłączyć do niego kolumny z wysokiej półki, a później każdą wolną chwilę poświęcać na to, co naprawdę ważne - słuchanie muzyki. Jako audiofil, skłaniałbym się jednak ku Luxmanowi i z przyjemnością pobawiłbym się w szukanie odpowiedniego źródła, kabli i akcesoriów. Tak dopieszczone urządzenie daje po prostu mnóstwo frajdy. No, ale... Na razie to tylko rozważania teoretyczne. Wielokrotnie miałem bowiem okazję przekonać się, że ani ładna obudowa, ani przyjemnie pstrykające pod palcami przełączniki, ani złocone gniazda nie gwarantują dobrego dźwięku. Pora na odsłuch.

LUXMAN
INPUTS
PHONO
LINE-1
LINE-2
LINE-3
LINE-4
REC
REC OUT
MONITOR
PRE OUT
MAIN IN
BAL LINE
SIGNAL GROUND
MADE IN JAPAN
SPEAKERS
AC IN
CAUTION

Brzmienie

Ach, Luxman... Czego to człowiek się nie nasłuchał i nie naczytał na temat sprzętu tej marki. Że piękny (to prawda), że fantastycznie zbudowany (to również potwierdzam), że bezawaryjny i długowieczny (tu akurat nie mogę podeprzeć się własnymi doświadczeniami, ale znam kilku bardzo dobrych elektroników specjalizujących się w serwisowaniu hi-endowego sprzętu audio i nigdy nie słyszałem aby narzekali na klocki Luxmana). Najważniejsze jest jednak brzmienie i tutaj panuje pogląd, że Luxman to stuprocentowa szkoła japońska - dźwięk czysty, szybki, dynamiczny, z mocnym, ale raczej konturowym basem i zauważalnym rozjaśnieniem. Czy to prawda? Nie wiem. Urządzenia tej marki trafiały w moje ręce na tyle rzadko, że zwyczajnie nie mam podstaw do wygłaszania takich wyroków. Przed przystąpieniem do odsłuchu zastanawiałem się też czy można wyciągać je na podstawie testu najtańszej integry w katalogu. Czy może ona być traktowana jako przykład firmowego podejścia do muzyki? Tutaj należałoby posłuchać raczej topowego modelu L-509X. Z drugiej strony, jeśli mamy się wkręcić w ten świat, jeśli Luxman chce nas przekonać do swojej wizji brzmienia, L-505uXII powinien pokazać wszystko, co w niej ciekawe. Oczywiście w nieco ugrzecznionej formie, zostawiającej nam jeszcze wiele do odkrycia. Druga myśl, która chodziła mi po głowie to fakt, że konstruktorzy Luxmana uwielbiają wzmacniacze pracujące w klasie A, przynajmniej do pewnego momentu. Wśród modeli zintegrowanych nie znajdziemy "słabowitych" piecyków oferujących moc rzędu 30 W, ale nie jest tajemnicą, że to wyjątkowo audiofilskie rozwiązanie jest tutaj naprawdę wysoko cenione. Klasa A kojarzy mi się natomiast z przyjemnym, naturalnym, lekko ocieplonym brzmieniem. I bądź tu człowieku mądry...

TECH CORNER: Podstawowe własności i parametry wzmacniaczy stereo

Rzeczywistość okazała się bliższa temu, co o urządzeniach Luxmana się nasłuchałem i naczytałem, chociaż nie mogę zgodzić się z tym, że jest to japońska szkoła brzmienia w stuprocentowym wydaniu. Dla mnie L-505uXII to po prostu świetna tranzystorowa integra. Jak na swoją cenę, może nawet wybitna. Ten wzmacniacz nie bierze jeńców. Nie każe nam słuchać, słuchać i słuchać aż za którymś razem załapiemy o co mu chodzi i na czym może polegać jego geniusz. Nie. On z niczym się nie pieści. Ładuje. Od głębokiego basu do najwyższych częstotliwości dźwięk jest bardzo, ale to bardzo konkretny. Nie przekracza jednak granicy za którą czai się już tylko agresja, niepotrzebny jazgot i wyszukiwanie niedoskonałości na siłę. Brzmienie było mocne i żwawe, ale cały czas odbierałem je także jako spójne, sprężyste i wystarczająco gładkie. Japoński dźwięk? Może... Nie da się ukryć, że wysokie tony są delikatnie uprzywilejowane, jednak jeśli mam być brutalnie szczery, na pewno nie w takim stopniu, aby robić z tego problem. Gdyby na przedniej ściance widniało zupełnie inne logo, prawdopodobnie uznałbym, że konstruktorzy chcieli subtelnie doświetlić górę pasma, aby uczynić brzmienie jeszcze ciekawszym, bardziej przejrzystym i napowietrzonym, ale czy uznałbym to za coś, nad czym warto się pochylać dłużej niż trzy minuty? Wątpię. Jeżeli chcecie usłyszeć japoński dźwięk w bezkompromisowym wydaniu, polecam Yamahę A-S1100. L-505uXII to po prostu porządny piec, który na pierwszym miejscu stawia dynamikę i panowanie nad sytuacją, na drugim neutralność, a dopiero na trzecim - dyskretne przemycanie czegoś, co można nazwać własnym, firmowym charakterem.

Krótko i na temat - spodobała mi się ta integra. Mało tego. Zrobiła na mnie duże wrażenie. Rzadko zdarza się, by już pierwszy produkt w katalogu pokazywał tak dużo. A tutaj dostajemy właściwie wszystko, czego moglibyśmy wymagać od dobrego, hi-endowego wzmacniacza tranzystorowego. To nie tylko dynamika, szybkość, rozdzielczość i głęboki, dobrze kontrolowany bas, ale też szeroko rozumiana przezroczystość. Luxman może dodać od siebie to i owo w zakresie wysokich tonów, jednak jeżeli w ogóle można mówić o jakimkolwiek odejściu od neutralności, to tylko w kategoriach ilościowych. Innymi słowy, górny skraj pasma chwilami może wydawać się minimalnie rozjaśniony, ale w żadnym przedziale częstotliwości nie odnotowałem niczego w rodzaju ocieplenia, wycofania, zaokrąglenia czy spłaszczenia. Na szczególną pochwałę zasługuje średnica. Biorąc pod uwagę przedział cenowy, w którym się poruszamy, można powiedzieć, że jest idealna. Ani zimna, ani ciepła. Ani bliska, ani schowana głęboko w tle. Po prostu taka, jak powinna być. Neutralna, czytelna i przekonująca. Dodajmy do tego spory zapas mocy i brak problemów ze skrajami pasma, a efekt jest taki, że do opisywanego piecyka bardzo szybko nabieramy zaufania. Jeśli kombinuje, to minimalnie. Jeśli idzie w kierunku japońskiej szkoły brzmienia, to tylko do pewnego stopnia - nie dalej, niż wiele wzmacniaczy, które akurat z Japonią mają niewiele wspólnego. W ślepym odsłuchu mógłbym strzelić, że gra jakiś Krell, Mark Levinson, Burmester, MBL albo Hegel. Nawiasem mówiąc, w jednym w poprzednich akapitów Hegla H390 przywołałem nieprzypadkowo. Oba modele grają bowiem tak zdrowym, dobrze zrównoważonym i uniwersalnym dźwiękiem, że właściwie ciężko się do czegokolwiek przyczepić. Norweski piecyk jest bardziej liniowy, jego pasmo zostało wyszlifowane do perfekcji. Luxman depcze mu jednak po piętach. Do tego mam wrażenie, że jest odrobinę ciekawszy. H390 jest bezpieczniejszym wyborem, ale nawet średnio doświadczony audiofil będzie wiedział jak wykorzystać potencjał L-505uXII - do czego go podłączyć, aby zrobić z niego użytek. Bez względu na to, w którym kierunku zechcemy pójść, nie powinno to być takie trudne.

> *Do opisywanego piecyka bardzo szybko nabieramy zaufania. Jeśli kombinuje, to minimalnie. Jeśli idzie w kierunku japońskiej szkoły brzmienia, to tylko do pewnego stopnia - nie dalej, niż wiele wzmacniaczy, które akurat z Japonią mają niewiele wspólnego. W ślepym odsłuchu mógłbym strzelić, że gra jakiś Krell, Mark Levinson, Burmester, MBL albo Hegel.*

Istnieje wiele pomysłów i wiele szkół konfigurowania systemu stereo. Niektórzy twierdzą, że każdy element takiego zestawu powinien grać tak, jakby go nie było. Całkowita przezroczystość, bezkompromisowa neutralność, wysoka wierność i nic poza tym. Szanuję ten pogląd, ale dla mnie na dłuższą metę staje się to po prostu nudne. Na najwyższym poziomie cenowym i jakościowym można w ten sposób uzyskać wyjątkowy wgląd w muzykę - słuchać jej w przekonaniu, że dokopaliśmy się do samego dna i zetknęliśmy się z nią w absolutnie pierwotnej, dziewiczej, nieskażonej postaci. Zupełnie inny, ale równie popularny schemat polega na łączeniu przeciwieństw, równoważeniu uzyskanego efektu poprzez zderzanie ze sobą ognia i wody. Tutaj znów możemy wyodrębnić dwie drogi - wiązanie ciepłych kolumn z przejrzystą elektroniką lub kontrowanie szybkich, przejrzystych zestawów głośnikowych sprzętem wprowadzającym do brzmienia odrobinę przyjaznej barwy, spokoju i łagodności. Właśnie w ten sposób zbudowany jest mój obecny system. Kiedyś stawiałem na ciepłe kolumny i dynamiczną, rozdzielczą elektronikę, ale to chyba nie było to. Nie twierdzę, że jest to jedyna słuszna taktyka. Wiele ścieżek może prowadzić do tego samego celu. Ja po prostu od dłuższego czasu trzymam się właśnie tej. Gdybym jednak wciąż trzymał się odwrotnej strategii, a zamiast Audiovectorów QR5 w moim systemie grałyby na przykład Grahamy, Vienny, Xaviany, Harbethy, Spendory, Sonusy, Opery, ATC albo Diapasony, z Luxmanem L-505uXII szybko bym się nie pożegnał. Prawdopodobnie w te pędy ściągnąłbym na odsłuch jego droższego brata, L-507uXII, bo różnica w cenie nie jest już duża, a wszystko wskazuje na to, że wyższy model oferuje jeszcze większą moc i pozostaje niewzruszony nawet przy sporych spadkach impedancji. L-505uXII też słaby nie jest, ale domyślam się, że z naprawdę wymagającymi, prądożernymi kolumnami L-507uXII poradzi sobie lepiej. Poza tym - cudo. Wzmacniacz, który może stanąć w szranki z hi-endową ekstraklasą i zagra tak, jakby zawsze do tej kategorii należał. Duża, duża klasa.

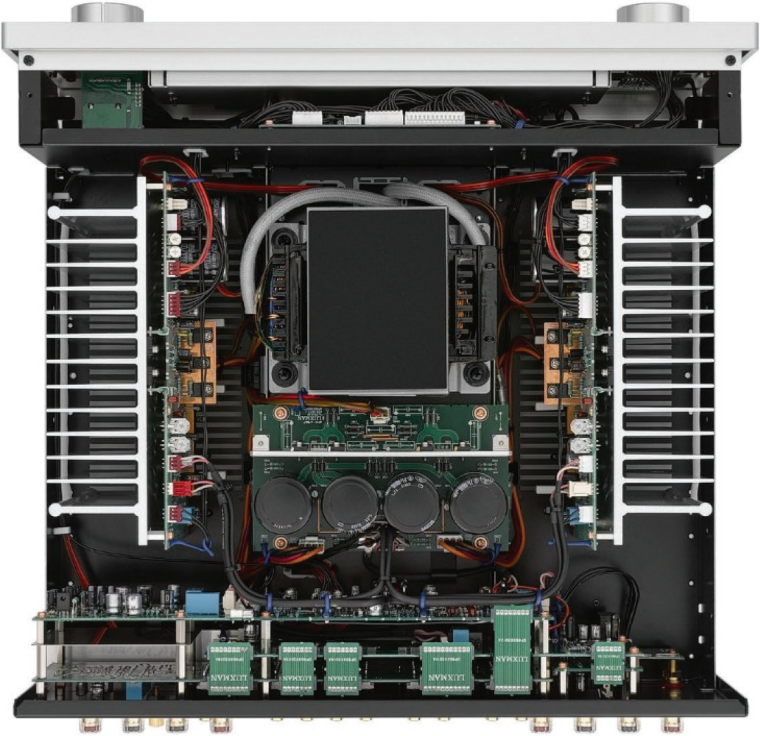

Budowa i parametry

Luxman L-505uXII to wzmacniacz zintegrowany będący udoskonaloną wersją modelu L-505uX wprowadzonego na rynek w 2011 roku. Wnętrze japońskiego pieca wygląda naprawdę świetnie. Mamy do czynienia z typowym dla wzmacniaczy z tej części naszego globu podziałem na kilka kluczowych sekcji, z zasilaczem umieszczonym w samym centrum obudowy. Po bokach osłaniają go końcówki mocy przykręcone do solidnych, aluminiowych radiatorów, z tyłu, również na zamontowanych pionowo płytkach, znalazły się układy wejściowe wraz z przedwzmacniaczem gramofonowym, a elementy odpowiedzialne za obsługę urządzenia, w tym podświetlane wskaźniki wychyłowe, zamknięto w oddzielnym "pokoiku", odizolowanym od pozostałych układów płytami z lakierowanej na czarno blachy. Same "wycieraczki" również są szczelnie zabudowane, więc gdyby ktoś zastanawiał się czy ich obecność w jakikolwiek sposób odbija się na jakości brzmienia, powinien spać spokojnie. Z unikatowych rozwiązań warto wskazać układy LECUA i ODNF 4.0. Pierwszy z nich jest niezwykle precyzyjnym tłumikiem, który zmienia siłę głosu bez negatywnego wpływu na jakość sygnału. Ponadto rozwiązanie opracowane przez Luxmana odporne jest na proces fizycznego starzenia się ścieżki oporowej, co zwiększa żywotność urządzeń korzystających z LECUA (Luxman Electronically Controlled Ultimate Attenuator). Konstruktorzy w L-505uXII zawarli również półprzewodnikowy obwód, którego celem jest znaczne zmniejszenie rozmiaru urządzenia. LECUA tworzy mechanizm perfekcyjnej kontroli głośności, umożliwiający sprawną i precyzyjną regulację poziomu głośności w 88 krokach, dzięki czemu minimalizowane jest pogorszenie sygnału. W funkcje kontroli tłumika głośności wbudowana została także regulacja balansu. Z kolei ODNF (Only Distortion Negative Feedback) to sposób Luxmana na ujemne sprzężenie zwrotne. Układ ten, będący odmianą prądowego sprzężenia zwrotnego, łączy zalety ujemnego sprzężenia zwrotnego i jego braku. ODNF na wyjściu układu izoluje szumy i zniekształcenia (w porównaniu z wejściem) i dodaje negatywne sprzężenie zwrotne, ale tylko z sygnałem zniekształceń. Idea bardzo mocno kojarzy mi się z zasadą działania systemu SoundEngine opatentowanego przez Hegla. Jeśli chodzi o jakość użytych komponentów, nie ma się do czego przyczepić. Na każdym kroku nie zobaczymy może jakichś złotych kondensatorów z napisem "tylko i wyłącznie dla audiofilów", ale jest naprawdę dobrze, a perfekcyjny montaż tylko potęguje wrażenie solidności. Japończycy twierdzą, że nawet wewnętrzne okablowanie L-505uXII, wykonane z czystej miedzi beztlenowej, zostało wybrane nieprzypadkowo. Obniżenie impedancji okablowania pozwoliło podobno podnieść współczynnik tłumienia ze 180 do 210, w porównaniu z poprzednią wersją opisywanego urządzenia. Jeśli chodzi o parametry techniczne, warto zwrócić uwagę przede wszystkim na moc wyjściową. Do dyspozycji mamy 100 W na kanał przy 8 Ω. Sporo. W droższym L-507uXII to 110 W, a więc niewiele więcej. Tak, ale przy czterech omach sprawa wygląda zupełnie inaczej. Przy takim obciążeniu L-505uXII może wycisnąć z siebie 150 W, a jego droższy braciszek dostarczy nam aż 210 W. Rozsądek podpowiada, że posiadacze wyjątkowo wymagających kolumn powinni zainteresować się mocniejszym Luxmanem. Pozostałym moc najtańszej "505-tki" powinna wystarczyć w zupełności.

Werdykt

Prywatnie gram sobie na skromnej, 25-watowej lampie. Gdybym jednak zechciał przesiąść się na solidny, tranzystorowy piec oferujący to, co w tej technologii najlepsze, ale jeszcze nie kosztujący majątku, mógłby to być właśnie L-505uXII. Luxman to w tej kategorii cenowej prawdziwa perełka. To piękny, dopracowany, zbudowany z ogromną dbałością o detale, wyposażony w kilka ciekawych rozwiązań technicznych wzmacniacz, któremu po prostu nic nie brakuje. Również - a właściwie przede wszystkim - w sferze brzmieniowej. Spodziewałem się, że biorąc do testu najtańszą integrę w ofercie japońskiej firmy, co najmniej kilka razy trafię na ślady oszczędności - elementy, które już w kolejnym modelu są wykonane inaczej. No wiecie, że zamiast jakiegoś gniazda będzie zaślepka, z pudełka wyjmę brzydkiego, plastikowego pilota, a brzmienie będzie jakieś takie "nie do końca odblokowane". Tak się jednak nie stało. Luxman po prostu dał czadu. Wiem, że nie mówimy o budżetówce, ale L-505uXII ma wszystko, czego oczekiwałbym od wzmacniacza za 25-30 tysięcy złotych. A kosztuje 18999 zł. Czy warto? Odpowiedzcie sobie sami.

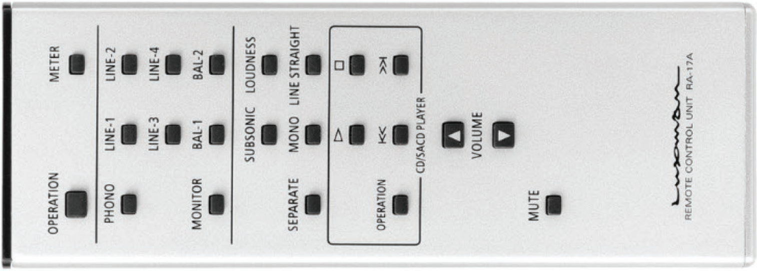

Dane techniczne

Moc: 2 x 100 W/8 Ω, 2 x 150 W/4 Ω
Wejścia analogowe: 4 x RCA, 1 x XLR
Wejście gramofonowe: MM/MC
Wyjście słuchawkowe: 6,3 mm
Wyjścia analogowe: 2 x RCA (stałe i regulowane)
Zniekształcenia (THD): < 0,009 %
Stosunek sygnał/szum: > 104 dB
Współczynnik tłumienia: > 210
Pasmo przenoszenia: 20 Hz - 100 kHz
Wymiary (W/S/G): 17,8/44/45,4 cm
Masa: 22,5 kg
Cena: 18999 zł

Konfiguracja

Audiovector QR5, Marantz ND8006, Cambridge Audio CP2, Clearaudio Concept, Cardas Clear Reflection, Equilibrium Pure Ultimate, Enerr One 6S DCB, Enerr Transcenda Ultra, Enerr Transcenda Light, Enerr Tablette 6S, Norstone Esse.

Sprzęt do testu dostarczyła sieć salonów Top Hi-Fi & Video Design. W artykule wykorzystano zdjęcia dostarczone przez firmę Luxman i wykonane przez redakcję portalu StereoLife.

Równowaga tonalna

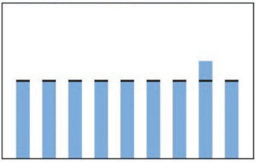

Dynamika

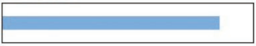

Rozdzielczość

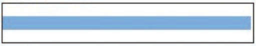

Barwa dźwięku

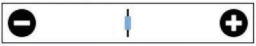

Szybkość

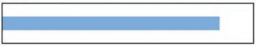

Spójność

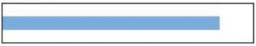

Muzykalność

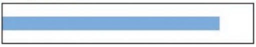

Szerokość sceny stereo

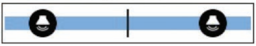

Głębia sceny stereo

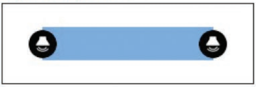

Jakość wykonania

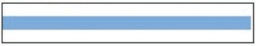

Funkcjonalność

Cena

Nagroda

StereoLife

HIGH END

INTEGRATED AMPLIFIER L-595uX
INPUT SELECTOR
LINE-2
LINE-1
BAL LINE
PHO

PRE OUT
MAIN IN
L
R
BAL LINE
CONNECTION
1 GROUND
2 COLD (-)
3 HOT (+)
PHASE
A : NORMAL
B : INVERT
A
B
R

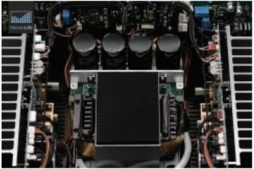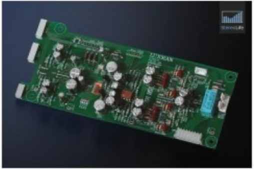LINE-2
LINE-3
LINE-4
REC OUT
L
R